

TO-EN: butoh jest jak malowanie obrazu

Rozmawiał Przemysław Gulda

28.11.2014 , aktualizacja: 27.11.2014 02:05



Fot. Agencja Wizualna

Jest Polką, ale poświęciła się japońskiej sztuce tańca butoh. O tym, jak to się stało i jak powstawał jej najnowszy spektakl, który w pierwszych dniach grudnia będzie można zobaczyć gościnnie na scenie Teatru Wybrzeże, opowiada TO-EN.

Przemysław Gulda: Na jakich emocjach i odniesieniach do jakich spraw zbudowałaś swój najnowszy spektakl? Czego symbolem ma być tytułowa róża pustyni?

TO-EN: Spektakl będzie próbą flirtu tańca butoh z popkulturą. Flirtu z jej prostymi obrazami, symbolami, środkami i z ich przerysowaną intensywnością. Flirtu z tym, co zawłaszcza dziś naszą przestrzeń, wyobraźnię i zmysły. Będzie o ciele, w kontekście tych doznań i wreszcie o frywolnej biologii, która to wszystko okala - o pragnieniu uwodzenia, wabieniu i pytaniu, co za tym wszystkim stoi. Róża pustyni istnieje tylko dla siebie. Na pustyni nie ma kto jej podziwiać. Czaruje, wabi, ale nie ma kogo. I jest w tym trochę śmieszności, ale i pustki. Bo za tym całym powabem, kolorem, zapachem, smakiem, nic nie ma.

Na ile twój teatr jest ortodoksyjny wobec tradycyjnego japońskiego butoh, a na ile jest tylko jego europejskim przekształceniem?

- Staram się nie używać słowa teatr, tylko taniec. W prostej linii wywodzę się z dość konserwatywnego pokolenia tancerzy butoh. Moja nauczycielka SU-EN była uczennicą słynnej tancerki butoh Yoko Ashikawy, pracującej bezpośrednio z Hijikata (twórcą butoh). Więc wiara w pewne podstawowe wartości, które zawsze budowały ten taniec, została mi przekazana, a ja dalej ją pielęgnuję. Taniec Europejki natomiast zawsze będzie inny niż Japonki. Nasze ciała są inne. Otacza nas też inna historia, kontekst społeczno-polityczny, przestrzeń. Ale ciało w tańcu butoh kieruje się pewnymi ważnymi i wspólnymi zasadami oraz ma tę niezwykłą moc, że niezależnie od kultury, może mówić językiem uniwersalnym.

Skąd wzięło się twoje zainteresowanie tym gatunkiem tańca, co cię w nim najbardziej zainteresowało?

- Możliwości scenicznego wyrazu, jakie dawało ciało, zawsze wydawały mi się niezwykle ciekawe. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam butoh, było tak odmienne od tego, czego wcześniej doświadczyłam, że nadzwyczajnej zabrakło mi słów. Z tańcem butoh jest trochę tak jak z malowaniem obrazu - nakładamy poszczególne barwy, odcienie, zmasujemy, malujemy na nowo. Tworzymy krajobraz. Ciało w tańcu jest jak płótno tego obrazu i jest jak ten krajobraz. Fascynujące są dla mnie środki ekspresji w tańcu butoh, to, co się dzieje z ciałem oraz cała sfera tzw. materii choreograficznych - czyli to, z czego budujemy spektakl.

Co musiała zrobić dziewczyna z Polski, żeby stać się uznaną tancerką butoh? Jak wyglądała twoja artystyczna droga, która doprowadziła cię do miejsca, w którym dziś jesteś?

- A co bycie uznanym w ogóle znaczy? Po powrocie ze Szwecji zaczęłam na nowo szukać mojego miejsca w Polsce. Moja droga wyglądała dość prosto. Pojawiły się pomysły, inspiracje, instytucje i ludzie, którzy chcieli ze mną pracować. Na początku były drobne efemeryczne akcje w Dolinie Radości, potem wspólny projekt Melanż z łódzkim fotografem Pawłem Maciakiem i nieustanne zaciekawienie sferą dźwięku, które doprowadziło mnie do takich artystów jak Tautvydas Bajarkevičius czy Timo Viialainen. Praca na polu performance'u czy improwizacji dały mi możliwość podróży po kraju i prezentacji w centrach sztuki czy galeriach. W międzyczasie narodził się też spektakl Żar i pierwsza premiera w Gdańsku. Potem wyjazd do Szwecji oraz projekt Hikarimuji z Fredrikiem Wretmanem oparty o jego imponującą instalację wodną i wreszcie 3 miesięczne warsztaty dla osób powyżej 60 roku życia, zakończone spektaklem "Ukryte wśród liści" w mojej choreografii. Wszystko na pewno wyglądałoby dziś inaczej, gdyby nie życzliwe osoby, które wciąż spotykam, ludzie, którzy chcą oglądać sztukę tańca butoh, instytucje czy urzędy, które tę sztukę wspierają (Województwo Pomorskie, Miasto Gdańsk). Dobrym duchem od początku mojej pracy był m.in. Krzysztof Pajka - muzyk i rzemieślnik, człowiek wielu talentów.

Jaka jest historia twojego najnowszego spektaklu? Gdzie i kiedy powstawał?

- Spektakl "Desert Rose" będzie miał w Teatrze Wybrzeże swą pierwszą odsłonę. Jak zawsze historia powstawania moich spektakli jest dość długa. Najpierw pojawiają się obrazy, kolory, dźwięki, czasem konkretne historie. No i wszystko zaczyna powoli kielkować.

Spektakl "Desert Rose" będzie można zobaczyć w najbliższy wtorek i środę, 2 i 3 grudnia, na scenie Malarnia Teatru Wybrzeże (Gdańsk, ul. Teatralna). Pokazy rozpoczynać się będą o godz. 19, bilety: 20 zł.

Źródło: *Gazeta Wyborcza*, 28.11.2014.